Nr. 42. Kraków, Czwartek 21 Października 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu“!

PRZEGLĄD.

Sytuacya polityczna staje się z każdym dniem trudniejszą dla hr. Badeniego. Z końcem zeszłego tygodnia rozeszła się w pismach pogłoska, że hr. Badeni ma ustąpić. Trudno było w nią uwierzyć, bo też trudno o konstytucyjnego ministra, któryby z takim uporem trzymał się teki ministeryalnej, jak hr. Badeni. Nie udał mu się dotąd ani jeden krok w sprawie usunięcia obecnych rozterek politycznych w państwie, nie udało mu się nawet stworzyć żadnego planu na przyszłość, a mimo to wszystko, mimo całej bezradności, z jaką stoi wobec biegu spraw politycznych, hr. Badeni jest jeszcze ciągle ministrem, jak gdyby było napisane, że choćby cała maszyna państwowa miała się zepsuć do szczętu, to jednak hr. Badeni musi być ministrem. A jednak stosunki zmuszają go coraz bardziej do ustąpienia. Z jednej strony obstrukcya, którą, ilekroć osłabnie, znowu do życia pobudza nietakt takiego Abrahamowicza, z drugiej zaś większość, która nie bardzo jest zadowolona z hr. Badeniego. Zwłaszcza młodoczesi zaczynają się bać, że ich wyborcy przekonają się wreszcie, że hr. Badeni zupełnie głuchym jest na ich żądania. Dlatego domagają się odeń, by powiedział czego chce. Ale tego on sam nie wie; przeciwnie, trzyma się zasady łowienia ryb w mętnej wodzie. To jednak musi go doprowadzić do upadku. Umiał on wytworzyć sobie ostrą opozycyę, ale nie umiał wytworzyć sobie większości silnie z nim związanej wspólnością interesów i dążeń. Może hr. Badeni jeszcze jakiś czas utrzyma się przy tece, ale takie siedzenie na wszelkich możliwych stołkach naraz jest na stałe niemożliwem.

Hr. Badeni wzbraniał się z uporem godnym lepszej sprawy przedłożyć Izbie okólnik swój do władz politycznych w sprawie zgromadzeń w brzmieniu urzędowem. Jeżeli twierdził, że do wiadomości publicznej doszedł ten okólnik w zmienionej formie i że w brzmieniu oryginalnem nie daje on powodu do tak niekorzystnej interpretacyi, jaka się nasunęła wszystkim, co treść jego poznali z gazet, to czemu wzbrania się przedłożyć Izbie oryginał wtedy, gdy go właśnie o ten okólnik oskarżają? Wszak mogłoby to wyjść tylko na jego korzyść. Z tego zaś postępowania wysnuć można tylko jeden wniosek, a mianowicie, że hr. Badeni rozminął się z prawdą, twierdząc, że okólnik ten niedokładnie został wydrukowany. I istotnie rzecz się ma nie inaczej. Widać hr. Badeni sądzi, że jako oskarżony nie musi mówić prawdy.

O „ugodzie“ polsko-rosyjskiej piszą teraz pisma burżuazyjne całe szpalty, nie mogąc jeszcze wciąż wyjść z cielęcego zachwytu, w jaki je wprawił pobyt cara Mikołaja II. w Warszawie. Usiłują one przekonać społeczeństwo nasze o przychylności młodego cara dla Polaków, o jego reformatorskich zamiarach wobec Królestwa Polskiego. Całe to oszustwo polityczne stawia we właściwem oświetleniu fakt następujący: W sobotę położono w Wilnie kamień węgielny pod pomnik Murawiewa-wieszatiela, który w potokach krwi z wyrafinowem okrucieństwem tłumił powstanie polskie na Litwie w roku 1864. Przy tej uroczystości byli obecni naczelnicy władz, rodzina Murawiewa, a od obecnego rosyjskiego ministra dla spraw zagranicznych hr. Murawiewa nadszedł telegram. Cała więc uroczystość miała ściśle urzędowy charakter. Na miejscu, gdzie Murawiew spełniał obowiązki kata na narodzie polskim, stawia mu rząd rosyjski pod panowaniem Mikołaja II. pomnik. Czyż nie świadczy to wymownie o przychylności cara dla Polaków?... Burżuazya i szlachta polska tak już moralnie upadła, że na niej nie wywrze to żadnego wrażenia. A prasa polska? Jej to zupełnie nie przeszkodzi pisać dalej szumne tyrady o „zwrocie“ w polityce rosyjskiego rządu wobec Polaków, o „ugodzie“ polsko-rosyjskiej...

Jako „notorycznego pijaka“ wyrzucił klub stojałowszczyków ze swego grona p. Szajera z powodu jego zachowania się na polskiem zgromadzeniu ludowem, odbytem w Wiedniu ostatniej niedzieli. Niedawno wybrał go tensam klub parlamentarny swoim wiceprezesem, teraz zaś wyrzucił go na wniosek przewodniczącego dra Danielaka. P. Szajer jest tedy zupełnie wolnym. Teraz może się jeszcze bardziej zbliżyć do p. Jaworskiego, którego po rękach całował, może wstąpić do Koła polskiego. Szlachcie bardzo na rękę taki „nawrócony“ przywódca chłopski; można go użyć za narzędzie przeciwko agitacyi opozycyjnej. Szkoda, że panowie z Koła polskiego wcześniej nie poznali Szajera.

Poseł Sokołowski, „złotousty“ mówca na wszelkiego rodzaju „patryotycznych“, „rękodzielniczych“ wieczorkach, który na falach bezmyślnych frazesów takich mówek wpłynął do parlamentu, miał ubiegłej niedzieli znowu mówkę przy otwarciu nowego lokalu „Gwiazdy“, w której zarzucił socyalnej demokracyi szalbierstwo polityczne. Karyerowicz ten, który zawsze łowił popularność frazesami bez treści, obietnicami nie dającemi się nigdy spełnić, pustem gadaniem o regulacyi pensyj urzędniczych, na którą nigdy nie wywarł najmniejszego wpływu, o uratowanie drobnego przemysłu zapomocą dostaw dla wojska, t. j. $4\frac{1}{2}$ par butów na jednego majstra, ten „demokrata“, który siedzi cichutko w konserwatywnem Kole polskiem, ten „opozycyonista“ od kiwania palcem w bucie, powinienby się liczyć wprzód z historyą swojej własnej karyery, zanim komuś uczyni zarzut szalbierstwa. Na szczęście my nie potrzebujemy liczyć się ze słowami „polityka“ tego pokroju, a wystarczy tylko porównać naszą działalność z działalnością p. Sokołowskiego i jego kolegów — jeśli się wogóle godzi zestawiać rzeczy wielkie z małemi — aby otrzymać jaskrawy kontrast między sumienną pracą społeczno-polityczną, obroną prawdziwych interesów ludu i niezłomną odwagą, a tchórzliwem lawirowaniem frazesowiczów i świadomych oszustów politycznych.

Z RADY PAŃSTWA.

Na posiedzeniu izby posłów we środę 13 b. m. zainterpelował poseł dr. Verkauf (soc. dem.) prezydenta izby w sprawie pogwałcenia nietykalności poselskiej. Mianowicie we wtorek o godz. 10 wieczorem otrzymał poseł tow. Resel wezwanie do sędziego śledczego w Gracu na godz. 11 przed południem we środę, bez wymienienia, czy poseł Resel ma stawać jako świadek, czy jako oskarżony. Wezwanie jest adresowane do Jana Resla, dziennikarza, ignorując umyślnie, że Resel jest posłem. Sąd nie ma prawa wzywać posła zanim, go izba nie uchwali wydać. Mowca zapytuje prezydenta izby, czy zamierza on wystąpić przeciwko temu pogwałceniu prawa nietykalności z § 16 ustawy zasadniczej i zapobiedz na przyszłość podobnym nadużyciom.

Na temże posiedzeniu zapytał poseł dr. Russ prezydenta izby, czy ze względu na to, że hr. Badeni powiedział, iż rozporządzenie, o które go chcą postawić w stan oskarżenia, było mylnie i niedokładnie cytowane i drukowane w gazetach, nie zażąda od hr. Badeniego przedłożenia tego rozporządzenia w urzędowem brzmieniu.

Wiceprezydent Abrahamowicz odparł na to, że nie ma on prawa żądać tego od ministra. Odpowiedź ta wywołała żywe oburzenie u opozycyi.

* * *

Na następnych posiedzeniach izby obstrukcya ani na chwilę nie ustawała; ciągle mnożyły się głosowania imienne jedno za drugiem przy lada drobnostce. Imienne głosowanie zajmuje bardzo dużo czasu i jest nadzwyczaj nużące, a jeżeli go opozycya zażąda, to prawica nie jest w stanie nic przeciwko temu zrobić i to doprowadza ją do wściekłości. W tej obstrukcyi są tylko małe przerwy, w których toczą się obrady; z tych obrad podajemy tu treściwe sprawozdanie:

Szwindle koła polskiego.

Poseł Resel (soc. dem.) zaznacza, że wszystkie stronnictwa parlamentarne ułożyły się ze sobą co do mandatów do komisyj. Tego układu niedotrzymała obecnie część większości. Związek socyalno-demokratyczny postawił tow. Daszyńskiego jako kandydata do komisyi legitymacyjnej, a ten otrzymał tylko 127 głosów, podczas gdy poseł Kozakiewicz 102, a poseł Kiesewetter 34 głosów, tak, że przyjdzie do wyboru ściślejszego między Daszyńskim a Kozakiewiczem. Do komisyi dla nietykalności poselskiej kandydował tow. Zeller, który otrzymał tylko 46 głosów, socyalni demokraci nie mają więc w tej komisyi przedstawiciela, podczas gdy antysemici mają aż dwóch, chociaż ich frakcya składająca się tylko z 24 członków ma prawo tylko do jednego. Imieniem naszego związku protestuję przeciwko takiemu postępowaniu. Jeśli to nie zostanie naprawione wyciągniemy z tego konsekwencye. Mówca zapytuje prezydenta, czy zamierza on skłonić prawicę do przestrzegania parlamentarnej przyzwoitości. Nie możemy się zgodzić, by nasze miejsce w komisyi dla nietykalności poselskiej zajmował antysemita. Znamy dotychczasową działalność tych panów i nie mamy ochoty naszą nietykalność powierzyć ich osądzeniu.

Prezydent odpowiada, że nie może mięszać się do wyborców urzędowo, ale prywatnie to uczyni.

Pos. dr. Okuniewski (ruski radykał) stwierdza, że nietylko nie wybrano z jego grupy nikogo do żadnej komisyi, ale nawet skreślono posła Daszyńskiego ażeby nie dostał się do komisyi żaden Polak, któryby się ujął za Rusinami.

Pos. Kiesewetter (soc. dem.) oświadcza, że nie przyjmuje wyboru do komisyi budżetowej, do której został wybrany wbrew woli swojej i jego towarzyszów partyjnych.

Prezydent zwraca mu uwagę, że według § 11 regulaminu ma tylko w takim razie prawo nieprzyjąć wyboru do komisyi, jeżeli został wybrany do kilku komisyj. W tym wypadku musi izba rozstrzygnąć.

Pos. Kiesewetter: Nie będę mego mandatu w komisyi budżetowej wypełniał.

W obronie Badeniego.

Izba przechodzi do dalszej debaty nad oskarżeniem prezydenta ministrów. Hr. Dubsky (wierno-konstytucyjna szlachta) krytykuje okólnik hr. Badeniego do władz politycznych i potępia jego ducha i tendencyę, stawia jednakowoż wniosek o przejście do porządku dziennego nad wnioskami o oskarżenie prezydenta minisrów, a tylko o wyrażenie mu nagany.

Honorowy poseł.

Pos. Cingr (soc. dem.) oświadcza, że wskutek oszczerstw pewnego indywiduum, wytoczono przeciwko niemu śledztwo karne, mowca chce natychmiast oczyścić się z potwarzy i dlatego prosi komisyę dla nietykalności poselskiej, oraz izbę o uchwalenie wydania go sądowi. (*Brawo u soc. dem.*)

* * *

Na piątkowem posiedzeniu zawiadomił prezydent, że do komisyi legitymacyjnej został wybrany poseł Daszyński.

Izba przyjęła do wiadomości złożenie mandatu do komisyi budżetowej przez tow. Kiesewettera.

Tajność nadużyć wyborczych.

Pos. Hofmann-Wellenhof stawia wniosek, żeby komisya legitymacyjna obradowała jawnie.

W imiennem głosowaniu **odrzucono** ten wniosek większością głosów. Gdy młodoczesi głosowali przeciwko temu wnioskowi, posłowie opozycyjni szyderczo wołali na nich: „Bohaterowie wolności!“

Oskarżenie hr. Badeniego.

Pos. dr. Russ (liberał niemiecki) w dłuższym wywodzie rzeczowym wykazywał sprzeczność okólnika hr. Badeniego z ustawami zasadniczemi i popierał wniosek o oskarżenie prezydenta ministrów.

Minister niech przyjdzie!

Pos. dr. Funke żąda, by prezydyum zażądało na podstawie § 20 regulaminu izby obecności prezydenta ministrów, zwłaszcza, że jest jego obowiązkiem być w izbie, gdy idzie o jego oskarżenie.

Wiceprezydent Abrahamowicz sprzeciwia się temu, tłómacząc § 20 regulaminu izby w ten sposób, że izba ma prawo domagać się obecności ministrów, a skoro właśnie dwóch ministów jest w izbie, to nie ma prawa żądać jeszcze jednego. Wywołuje to głośne protesty. Abrahamowicz udziela kilkakrotnie głosu tow. Kozakiewiczowi, opozycya jednakowoż robi ogromny hałas, domagając się głosowania nad wnioskiem Funkego. Abrahamowicz przerywa posiedzenie na kilka chwil, a podczas pauzy zjawia się hr. Badeni w izbie, wskutek czego wniosek Funkego stał się bezprzedmiotowym. Gdy posiedzenie na nowo otwarto, udzielił wiceprezydent głosu tow. Kozakiewiczowi.

Mowa tow. Kozakiewicza.

Pos. Kozakiewicz (soc. dem.) oświadcza, że zapisał się do głosu jako mowca przeciw wnioskowi, bo jego motywowanie jest niedostateczne. Właściwym

powodem do osksrżenia hr. Badeniego jest podstęp kryjący się w jego okólniku. Prezydent ministrów zapewniał wczoraj, że wynajdzie i ukarze tego, który ten okólnik podał do publicznej wiadomości, to mówi więcej niż sam okólnik. Pozporządzenie to wzywa władze, by zamykały nieprzyjemnych mowców. Ale właśnie ci panowie, którzy stawiają wniosek o oskarżenie ministra, dawniej sami uciskali swobodę zgromadzeń za koalicyi, za Taaffego! (Tow. Verkauf: I za Giskry!) Ci sami panowie uchwalali stan wyjątkowy dla Wiednia i Pragi. Za rządów liberalnych policya i wojsko bagnetami i szablami nacierały na robotników. (Głosy: Falknów! Ostrawa!) Obecna ustawa o zgromadzeniach jest także waszem dziełem! Mówi się, że okólnik jest dziełem polskiego rządu; przeciwko temu muszę zaprotestować. Autorowie jego są wprawdzie polakami z pochodzenia, ale prawdziwymi austryakami, wychowankami systemu, zwanego austryackim.

Niemcy skarżą się na ucisk swej narodowości, ale sami uciskają Polaków pod zaborem pruskim. Rzeczpospolita polska była właśnie krajem wolności sumienia i słowa. Panowie z koła polskiego, to nie Polacy, ale austryacy. W procesie dawidowskim wyszedł na jaw okólnik do proboszczów, wzywający ich do agitacyi przeciwko opozycyjnemu kandydatowi. Tego okólnika nie podpisał rząd, ale Dawid Abrahamowicz. Mówca kończy oświadczeniem, że w walce o wolność socyalni demokraci tam zawsze będą, gdzie ta walka będzie jak najostrzej prowadzona. (*Oklaski u soc. dem.*)

* * *

Na wtorkowem posiedzeniu izby otrzymała obstrukcya niespodziewanego sprzymierzeńca: prawicę! Panowie z większości, znudzeni ciągłem głosowaniem imiennem, nie chcieli wprost brać udziału w posiedzeniu, wskutek czego prezydent stwierdził brak kompletu i zamknął posiedzenie.

Zwołał za to wieczorne posiedzenie na godz. 6. Z powodu krótkości czasu nie możua było jednak doręczyć zaproszeń wszystkim posłom i dlatego o godz. 6 niewiela ilość posłów znalazła się w sali. Wkrótce przyszło do strasznie hałaśliwych scen wskutek nietaktownego, prowokującego zachowania się wiceprezydenta Abrahamowicza, który żądał np. przedłożenia wniosku w sprawie formalnej na piśmie, co sprzeciwia się regulaminowi. Dalej nie udzielił on głosu w kwestyi formalnej pos. Jarosiewiczowi i Winkowskiemu, którzy się do głosu zapisali, ale posłowi młodoczeskiemu Heroldowi. Wywołało to straszną awanturę, tak, że Abrahamowicz nie mógł sobie dać rady i kazał zawołać prezydenta Kathreina, który o godz. 1 w nocy przerwał posiedzenie, zwołując następne na godz. 11 rano.

* * *

Na wczorajszem posiedzeniu oświadczył Kathrein, że awantury na poprzedniem posiedzeniu powstały wskutek błędów, popełnionych przez prezydyum i zobowiązał się błędy te naprawić. Temsamem wystawił jaknajgorsze świadectwo zachowaniu się Abrahamowicza.

Pos. Funke protestuje przeciwko onegdajszemu postępkowi Abrahamowicza, który nie poddał pod głosowunie wniosku o zażądanie obecności hr. Badeniego. Interpretacya Abrahamowicza, że izba nie ma do tego prawa, jest niegodną prezydenta austryackiego parlamentu.

Abrahamowicz usprawiedliwia swoje stanowisko. Pos. Hofman-Wellenhof żąda otwarcia dyskusyi nad tą jego odpowiedzią, co w imiennem głosowaniu odrzucono.

Pos. dr. Jarosiewicz stawia wniosek, by ze względu na to, że proces wykazał niesłychane nadużycia przy wyborze posła Bogdanowicza oraz zupełną nieważność tego wyboru, obrady komisyi legitymacyjnej nad mandatem Bogdanowicza odbywaly się jawnie.

Wiceprezydent Kramarz nie dopuszcza do głosowania nad tym wnioskiem, bo izba już odrzuciła raz jawność obrad komisyi legitymacyjnej.

Pos dr. Winkowski wnosi 1) by komisya legitymacyjna zdała sprawę ze wszystkich protestów wyborczych, tyczących się nadużyć przy wyborach, w przeciągu dni 14 i 2) by nad protestem przeciwko jego własnemu wyborowi obradowała jawnie.

Drugi wniosek usuwa wiceprezydent Kramarz z porządku dziennego z pewodów wyżej podanych.

Do pierwszego wniosku stawia osławiony młodoczech Stransky poprawkę, by termin przedłużyć do 6 tygodni. Uchwalono ten wniosek z poprawką Stranskiego.

Po kilku przemówieniach w sprawach formalnych udzielił prezydent głosu młodoczeskiemu posłowi Heroldowi, który bronił hr. Badeniego i jego okólnika i wniósł przejście do porządku dziennego nad wnioskami o oskarżenie prezydenta ministrów.

Gdy już i „wolnomyślny“ młodoczech wypowiedział obronę hr. Badeniego, prawica uznała za stosowne urwać dalsze debaty nad tą sprawą i uchwaliła zamknąć dyskusyę.

OFIARY RZĄDU CARSKIEGO.

O mordzie dokonanym na robotnikach w Hucie Bankowej otrzymujemy drugą korespondencyę, zawierającą szczegółowy opis tego krwawego zajścia:

Dąbrowa Górnicza, 15 października.

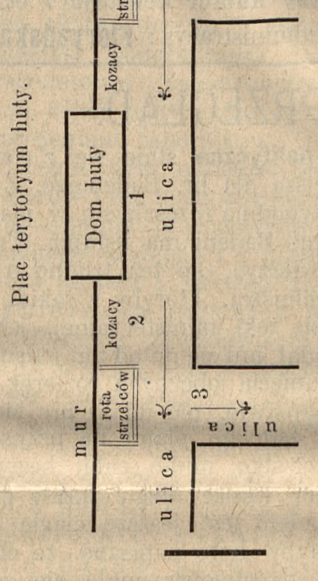
W nrze 24 *Robotnika* podaliśmy wiadomość o wystąpieniu dnia 11 września robotników Huty Bankowej z żądaniem zaprowadzenia regularnej wypłaty i zniesienia istniejącej przy hucie kasy bratniej pomocy lub też poczynienia w niej pewnych zmian (głównie oddzielenia pomocy lekarskiej od kasy i zwiększenia krankszychty do 24 kop.). Dnia 14 września przy powtórnej rozmowie robotników z zarządem huty, dyrektor huty Harting zobowiązał się od Nowego Roku zaprowadzić regularną wypłatę co miesiąc. Romiszewski zaś, naczelnik straży ziemskiej, przyrzekł dać odpowiedź co do kasy za dwa tygodnie po porozumieniu się z władzami. Porozumienie to widocznie nastąpiło: postanowiono odpowiedzieć więzieniem, nahajkami i kolbami. W nocy z dnia 27 na 28 września aresztowano 8 robotników zanotowanych w czasie rozmowy przez inżynierów 14 września i wywieziono do Piotrkowa. Sądzono, że nazajutrz robotnicy nie ośmielą się upominać obietnicę. Tymczasem nazajutrz robotnicy, którzy mieli żądać odpowiedzi o 5 popołudniu, przy nocnej zmianie (jak i poprzednio 14-go, wieczór), gdy się dowiedzieli o nocnych aresztach, natychmiast o 11 przedpołudniem wstrzymali robotę; kilkuset poszło przed biuro fabryczne żądać wypuszczenia uwięzionych. Harting nie wyszedł. Wtedy, na dany znak świstawką parową, wszyscy robotnicy huty (około 4.000) natychmiast porzucili robotę i postanowili nie wracać do niej, póki aresztowani nie będą uwolnieni i nie daną będzie odpowiedź co do kasy. Wtedy, aby nie dopuścić do zgaśnięcia pieców, inżynierowie z majstrami stanęli do podtrzymywania w nich ognia. W obawie o piece kupelowe, inżynierowie wypuścili stal płynną do form, nie posypawszy ich poprzednio ziemią, jak to robić się powinno, wskutek tego formy się stopiły i zawarta w nich stal zalała kanały stalowni. To właśnie było przyczyną strat poniesionych przez hutę. Wiadomość podana przez *Dniewnik Warszawski*, jakoby robotnicy sami poodkręcali krany pieców, jest równie fałszywą, jak całe doniesienie urzędowe, mające na celu oczyszczenie rządu z zarzutu rozmyślnego morderstwa, dokonanego na robotnikach. Wkrótce po wstrzymaniu robót, jeszcze we wtorek, zaczęli gospodarować przy hucie kozacy, przybyli z Bendzina. W środę zaś koleją przybyły 4 roty strzelców, wezwane telegraficznie z Częstochowy. Nadjechał też Danilczuk, znany naczelnik powiatu bendzińskiego, wicegubernator z Piotrkowa i Onoprienko, policyjny pomocnik Imeretyńskiego z Warszawy, z rzeszą żandarmów z Warszawy i Piotrkowa. Robotnicy przez cały ten czas (wtorek i środa) nie dopuszczali się żadnych ekscesów, jak pisze *Warszawski Dniewnik*. Przychodzono tylko do huty upominać się o aresztowanych i tu owdzie robiono konieczne uwagi pod adresem inżynierów i majstrów, zajętych przy podtrzymywaniu ognia w piecach.

Tymczasem Harting poił oficerów i urzędników. Pułkownik zataczając się w środę prosił pokornie kobiety i robotników, by odprowadzili go do mieszkania. Nazajutrz, we czwartek, Danilczuk przy czytaniu ogłoszenia zarządu był na wpół pijany. Nawet Onoprienko na chwilę przed krwawą egzekucyą tak się zataczał, iż wpadł do rowu ulicznego i musiał wysłuchać nauk moralnych stojących obok kobiet. W takim stanie przedstawiciele rządu utrzymują „porządek“ i w takim dali rozkaz strzelania.

We czwartek (30 września) wezwano robotników przed hutę, gdzie Danilczuk miał odczytać po polsku oświadczenia zarządu huty. Obrachowane na zastraszenie robotników głosiło ono, iż zarząd huty uważa umowę za zerwaną i wzywa wszystkich, by kolejno według oddziałów (warsztaty, blachownie etc.) przychodzili do huty po obrachunek i wydalenie. W czasie czytania tego oświadczenia nadeszła depesza od Imeretyńskiego, pozwalająca na użycie kul. Że do tego mordu przygotowano się zawczasu dowodziło to, że żandarmi w Bendzinie tegoż dnia przed strzelaniem mówili: „eto djeło konczetsia siehodnia pulami“, (ta sprawa zakończy się dziś kulami). Po pierwszem odczytaniu, kilkutysięczny tłum na wezwanie naczelnika do rozejścia się, ruszył na lewo do sąsiedniej ulicy (patrz rysunek). Na połowie drogi zatrzymał ich jeszcze raz naczelnik i znowu odczytał oświadczenie, nawołując do rozejścia się, potem wołał: „uwieditie żenszczin i dietiej“ (odprowadźcie kobiety i dzieci). Widocznie zawczasu miano zamiar strzelania, nie chciano tylko mordować żon i dzieci, coby później nie pozwoliło *Dniewnikowi Warszawskiemu* mówić o „buncie“. Na zakręcie ulicy ustępujący z przed huty tłum został po raz trzeci wstrzymany przez Danilczuka, który znowu odczytał oświadczenie zarządu. Wątpić należy, by przypuszczano, że ono zadowolni robotników, widocznie szło o wyzyskanie czasu na poczynienie przygotowań. Zaraz po trzecim odczytaniu Danilczuk usunął się w bok zapowiadając, iż żołnierze będą strzelać, jeżeli tłum natychmiast nie opuści ulicy. Na komendę żołnierze rzucili się na najbliżej stojących robotników i zaczęli ich bić kolbami, wepchnęli ich w ulicę, poczem cofnęli się o kilkadziesiąt kroków pod mur huty wprost ulicy. W ciągu paru minut jednak kilkutysięczny tłum rozejść się nie może. Tu i owdzie rozlegały się głosy, skierowane do żołnierzy: „nie śmiecie do nas strzelać, bo pójdziecie na Sybir!“ Niebaczni i naiwni! W odpowiedzi na okrzyki robotników „nie śmiecie strzelać“ rozległa się pierwsza salwa w górę, a zaraz potem druga... w tłum. Rozległ się straszny krzyk. Na ziemi leżało 8 ciał. Jeden zabity na miejscu, dwóch skonało w ciągu doby, trzech jest między życiem a śmiercią, siódmy ma strzaskane ramię, ósmy ranę w twarzy. Ciał tych nie dano nikomu podnosić, choć ulica opróżniona już była i ze szpitala huty wybiegł lekarz z felczerami. Żołnierze, z lufami skierowanemi w ulicę, nie pozwolili nikomu pobiedz z pomocą pławiącym się we krwi ofiarom. Były one zarezerwowane dla lekarza wojskowego, który miał zbadać działanie kul niklowych, wypróbowanych po raz pierwszy... na robotnikach polskich. Nie był to zwykły mord upozorowany uporem tłumu. Śmiano się tu i owdzie, ale nie rzucano kamieniami, jak kłamliwie pisze *Dniewnik Warszawski*. Ofiary były z góry upatrzone. 6-ciu żołnierzy miało ostre ładunki i tym wachmistrz wskazał „przywódców“, do których miano strzelać. Myślano, że robotnicy zostaną steroryzowani.

Ale tejże nocy (z czwartku na piątek) porzucili pracę robotnicy huty cynkowej „Paulina w Zagórzu“. W piątek na kopalni „Paryż“, należącej do tego samego francuskiego towarzystwa, co i „Huta Bankowa“, górnicy wymówili robotę na dwa tygodnie, żądając zmian w kasie. Wbrew fałszom *Dniewnika Warszawskiego* nawet część robotników nie powróciła do roboty. W hucie w dalszym ciągu ogień podtrzymują inżynierowie przy pomocy 300 żołnierzy.

Czy rząd stłumi takiemi środkami postępy ruchu socyalistycznego? Jako odpowiedź mogę przytoczyć, że po ostatnich wypadkach ogromnie się wzmogło zapotrzebowanie na wydawnictwa partyjne i robotnicy ofiarowali ze swych składek 200 rubli na wydawnictwo *Górnika*.



1. oznacza miejsce, w którem po raz pierwszy odczytał naczelnik ogłoszenie, 2. miejsce, w którem czytał je po raz drugi, 3. miejsce, w którem odczytano je po raz trzeci i gdzie odbyła się egzekucya Strzałka oznacza kierunek, w którym posuwał się tłum robotników.

Aresztowania w Wilnie.

Wilno, w październiku.

Ruch robotniczy rozpoczął się tu przed czterema laty i rozwijał się stale, a zwłaszcza w bieżącym roku wzrósł ogromnie. Zorganizowano dotąd szewców, krawców, stolarzy, murarzy, ślusarzy, garbarzy, a nawet szwaczki. Wśród robotników żydowskich jest organizacya daleko starsza i dlatego mają oni prawie wszystkie fachy zorganizowane. Jak wszędzie w państwie rosyjskiem, tak i w Wilnie organizacya musi być tajną, co ogromnie utrudnia wszelką robotę. Mimoto mieliśmy tego roku cały szereg strejków: strejk murarzy za skróceniem dnia roboczego wygrany w zupełności (przedtem pracowali od godziny 5 rano do 7 wieczór, a obecnie od 6 rano do 6 wieczór); 16 warsztatowych strejków robotników szewskich, które wszystkie zostały wygrane. Strejkowali nadto żydowscy blacharze, a nawet kominiarze (również żydzi), których podczas strejku wszystkich w liczbie 12 aresztowano. Ostatnim był strejk garbarzy z sierpnia i września b. r.; strejk ten mimo, że robotnicy długo i dzielnie się trzymali, upadł wskutek brutalnego wdania się władz. Jeden epizod z tego strejku świadczy o tem, jak głęboko już poczucie solidarności zapuściło korzenie między robotnikami: sześciu garbarzy odstawiła władza do miejsca przynależności; wtedy wszyscy strejkujący solidarnie ujęli się za nimi i oświadczyli, że nie pójdą do roboty, póki tych sześciu napowrót do Wilna nie przywiozą; władza musiała ustąpić i sprowadzić napowrót tych sześciu robotników.

W dniu 1 maja świętowało kilkuset robotników i urządzilo nawet pochód demonstracyjny. Od maja wychodzi tajne pismo hektografowane p. t. *Echo życia robotników*.

Ten rozwój partyi socyalistycznej jest solą w oku półkownika żandarmów Wassiliewa, który się odgraża, że wszystkich socyalistów wychwyta. Posypały się więc w ostatnich tygodniach aresztowania i rewizye. Aresztowano 56 robotników katolickich i 60 żydowskich, oraz 5 inteligentów katolickich i 10 żydów. Wszystkie te aresztowania nastąpiły na podstawie najbłahszych podejrzeń i dotąd nie udało się żandarmom nic wykryć.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 17 bm. o godzinie 2 popołudniu odbyło się w sali ratuszowej publiczne zgromadzenie robotników krawieckich. Zagaił tow. Bulanda, poczem go obrano przewodniczącym, sekretarzem zaś tow. Frischera. Organizacyi zawodowej robotników krawieckich referował tow. Kurowski, który zachęcał do gorliwego popierania stowarzyszenia zawodowego. Tow. Kaczanowski zdał sprawę z kongresu lwowskiego. Tow. Teller krytykował postępowanie starszego cechu p. Igmacego Marka i wzywał robotników krawieckich do wstąpienia w szeregi organizacyi, tj. do wpisywania się do zawodowego stowarzyszenia, bo majstrowie będą się liczyli z żądaniami robotników, jeżeli zobaczą, że ci ostatni stoją solidarnie za temi żądaniami. Rezolucya tow. Tellera protestująca ostro przeciwko postępowaniu starszego cechu Marka została jednogłośnie przyjęta. Zabierali głos tow. Allweis i Zaczyński, poczem tow. Teller zachęcał krawczynie do wpisywania się do stowarzyszenia zawodowego i oznajmił, że stowarzyszenie otworzy niebawem biuro stręczeń pracy. Przewodniczący krótką przemową zachęcającą do wspólnej pracy organizacyjnej zamknął zgromadzenie.

Kraków. W piątek 15 października o godz. 3-ciej popoł. odbyło się w sali ratuszowej walne zgromadzenie przemysłowego stowarzyszenia robotników piekarskich. Zagaił tow. Kostelnik, przewodniczącym wybrano tow. Klemensa Owsiaka, oraz wydział, sąd polubowny i reprezentantów na zgromadzenie majstrów. Uchwalono następnie polecić wydziałowi, by na najbliższem walnem zgromadzeniu przedłożył projekt zmiany statutu, by poczynił kroki, aby majstrom wolno było trzymać tylko jednego chłopca na dwóch czeladników, by chłopcy mieli czas na naukę i wypoczynek po pracy, by majstrowie przyjmowali do praktyki tylko takich chłopców, którzy ukończyli 4 klasy normalne, by przed wyzwoleniem terminator obowiązany był zdawać egzamin z nauki przed komisyą, złożoną z majstrów i czeladników, by jako czeladników przyjmowano tylko robotników wyzwolonych. Polecono dalej wydziałowi, by zwołał czeladników czarnego pieczywa (żydowskich), nakłonił ich do utworzenia korporacyi i poczynił energiczne kroki celem zlania obu korporacyj w jednę, by przeprowadził ścisłą statystykę pracy, płacy, nauki i ilości pozostających bez roboty, by wysłał do p. nadinspektora przemysłowego we Lwowie protest przeciwko tolerowanym przez władze przemysłowe nadużyciom ze strony majstrów, by zbadał, o ile wytwarzają konkurencyę cywilnym piekarniom piekarnie wojskowe, w końcu, by przez częste umieszczanie notatek w „Naprzodzie" informował członków o swojej działalności. Do tych wszystkich spraw zabierał głos cały szereg towarzyszów, między nimi kilkakrotnie tow. Sułczewski. Tow. Kostelnik stwierdził z przykrością, że majstrowie mimo zaproszenia i publicznych ogłoszeń nie wysłali delegatów na zgromadzenie czeladników.

Bielsko. W sobotę 16 b. m. odbyło się w sali Werbera wielkie polskie zgromadzenie ludowe, na którem tow. Daszyński omawiał sytuacyę polityczną. Zwrócił on uwagę na to, że w razie rozwiązania obecnego parlamentu, o czem dużo się mówi, nowe wybory przyniosłyby bezwarunkowo nowe i jeszcze większe zwycięstwa socyalnym demokratom. Rządowi na niekorzyść więc wyszłoby rozwiązanie parlamentu i nie łatwo też mógłby się na taki krok odważyć. Mowa zrobiła na zebranych wielkie wrażenie, a tow. Daszyńskiego przyjmowano hucznymi oklaskami.

Na wniosek tow. Tadeusza Regera wyraziło zgromadzenie wotum zaufania związkowi posłów socyalno-demokratycznych.

Lwów. Walne zgromadzenie stow. „Siła" odbyło się w niedzielę 10 bm. Przy uzupełniających wyborach wybrano przewodniczącym tow. Mokłowskiego, zast. przew. tow. Dutkę. Uchwalono między innemi polecić wydziałowi gruntowną reformę biblioteki.

Wiedeń. W niedzielę 17 października odbyło się tutaj wielkie zgromadzenie ludowe, na które zaproszono wszystkich posłów polskich, którzy siebie za „ludowych" uważać zwykli. Na porządku dziennym były dwie sprawy: 1) Obecna sygnacya polityczna; 2) Przyczyny emigracyi do Wiednia chłopów z Galicyi. Obszerną salę Hambergera zapełniło blisko 800 robotników i chłopów polskich. Przeważali ci ostatni. Do prezydjum wybrano tow. Słowika, Postawę i Terakowskiego. Do punktu pierwszego zabrał głos poseł tow. Kozakiewicz, przyjęty hucznymi oklaskami. W obszernym referacie dał tow. Kozakiewicz wyczerpujący obraz dzisiejszego położenia polityczno-parlamentarnego w Austryi. Po nim nowo obrany prezes „Siły" tutejszej tow. Postawa w pięknem przemówieniu wyłuszczył przyczyny emigracyi chłopskiej. Podczas referatu tow. Kozakiewicza wtoczył się do sali poseł „ludowy" Szajer. Człowiek ten był zupełnie pijany, co wywołało wielkie zgorszenie wśród zgromadzonych zwłaszcza wśród chłopów, pomiędzy którymi było dużo rzeszowiaków. Po przyjętej oklaskami rzęsistymi mowie tow. Postawy, zabrał głos tow. Feigl, który mówił o obecnej sytuacyi politycznej po niemiecku. Po nim zaś pragnął powiedzieć kilka słów i Szajer, ale szło mu to (ze względu na stan, w jakim się znajdował) wcale niesporo. Chwiejąc się wybełkotał „pozdrowienie od chłopów rzeszowskich" i zeszedł z mównicy wśród gromkich okrzyków: „hańba!" „zaprzedaniec!" „całuj łapę Jaworskiemu!", „idź przespać się!" i t. d. Tow. Mozgała i Zygulski napiętnowali w dosadny sposób postępowanie tego „posła ludowego", który też chyłkiem wyniósł się z sali, uciekając przed okrzykami, wcale dlań niepochlebnymi. Po tem wesołem zajściu jeszcze raz zabrał głos tow. Kozakiewicz, zwracając się po niemiecku do obecnych towarzyszów Niemców w kwestyi ich stosunku do polskich robotników przybywających do Wiednia. Przedłożoną odpowiednią rezolucyę uchwalono jednogłośnie. Na zakończenie przemawiali jeszcze tow. Jachimowicz, jeden z włościan, tow. Mozgała (przeciwko militaryzmowi) tow. Zięba (o stosunkach wiedeńskich) i tow. Słowik (o znaczeniu organizacyi i zgromadzeń). Po zamknięciu zgromadzenia odśpiewano z zapałem „Czerwony Sztandar". Na zgromadzeniu obecnym był poseł dr. Winkowski.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. W pralni parowej Emil Jordenc i Leopold Epstein zajętych jest 12 robotnic. Pracują od godziny 6 rano do 6 wieczór, a płaca ich wynosi 40—45 ct. dziennie, lub 11 złr. miesięcznie. P. Leopold Epstein obchodzi się z robotnicami brutalnie. Jednę z nich, Katarzynę Kramarczyk, zbił laską tak, że 3 dni leżała chora. W pralni jest pęknięty cylinder, który inspektor przemysłowy p. Nawratil kazał zeszłego roku usunąć tymczasem do dziś dnia funkcyonuje tensam pęknięty cylinder. Przed dwoma tygodniami urwała maszyna Katarzynie Kramarczyk dwa palce przy smarowaniu maszyny podczas ruchu. Pierze się ługiem a nie mydłem, tak, że robotnicom skóra skóra z rąk złazi; dopiero, gdy ma nadejść komisya wojskowa, prędko się ług usuwa. Mamy tu typową spółkę: żyd Epstein i chrześcijańsko-socyalny Jordenc. Wyzysk nie zna różnicy wyznania.

Kraków. Majster malarski Tuch, dawniej żyd, a obecnie antysemita, znanym jest wśród robotników malarskich, jako wyzyskiwacz. Przed niedawnym czasem kazał swym ludziom pracować dłużej i nic im za to nie zapłacił, bo obciął każdemu po 12 godzin. Został też za to zaskarżonym sądownie przez tow. Kozłowskiego. Tow. Trębacza niedawno zelżył, rzucił na ziemię, obił i pokrwawił; i ta sprawa znajdzie się przed kratkami sądowemi. Popełnia on ciągle szwindle z kasą chorych: obciąga robotnikom wkładki, a nie uiszcza ich do kasy; chłopców nie zapisuje do cechu, ani do szkoły przemysłowej; tem wszystkiem zajęła się już władza przemysłowa. Koroną tego jest postępek Tucha z tow. Florkiewiczem; obciągnął mu 2 złr. z tygodniowej pensyi, a gdy go tow. Florkiewicz w tej sprawie interpelował, sprowadził ajenta policyjnego, który atoli po zbadaniu sprawy wyśmiał się z niego. Ale i na p. Tucha przyjdzie kreska. Dziś robotnicy malarscy mają już organizacyę, która w przyszłe lato da się we znaki wyzyskiwaczom.

Kraków. Podmajstrzy murarski Józef Chudoment u budowniczego Kazimierza Zielińskiego traktuje robotników w nieludzki sposób. Dwom chłopcom kazał nosić wapno w takich ilościach i po takiej drodze, że i czterech nie dałoby rady. Gdy chłopcy (jeden 13-letni, drugi 14-letni) temu podołać nie mogli, kazał trzem murarzom wyciągnąć ich na klocu, sam zaś bił ich szerokim pasem tak, że porobił im sine pręgi na ciele. Robotnicy murarscy powinni dać należną nauczkę temu zdziczałemu naganiaczowi.

Kraków. P. Kwiatkowski, radca miejski i właściciel składu węgla przy ul. Zwierzynieckiej, zatrudnia 19 robotników, którym płaci po 2 ct. za cetnar, podczas gdy w innych składach biorą po $2^1/_2$ do 3 ct. Cena węgli u Kwiatkowskiego jest tasama, co i gdzieindziej, więc grosz, który słusznie należy się robotnikom, tonie w kieszeni p. Kwiatkowskiego. Wyzysk ten opiera p. Kwiatkowski na jakimś kontrakcie z robotnikami, którego żaden robotnik nigdy nie widział, ani nie podpisywał. Posuwa on się do tego stopnia, że usiłuje szkodzić robotnikom z innych składów. Zarządca jego Betman jeździł po wszystkich składach, namawiając właścicieli, by płacili robotnikom tylko po 2 ct. Dawniejsze postępowanie p. Kwiatkowskiego z robotnikami było zupełnie inne. Zorganizowani robotnicy węglarscy dadzą sobie jednak radę z p. Kwiatkowskim i z p. Betmanem.

Kraków. Bracia Johnowie ochłonęli już widać z ciegów, jakie im zadał w lecie bojkot robotników, gdyż w browarze zaczynają na nowo obchodzić się z robotnikami w sposób wprost oburzający. W sobotę wołał znany kellermajster Rakus na robotników: „wy psiekrwie, złodzieje, łotry, żeby was już raz dyabli wzięli!" za to że robotnicy nie ukończyli do południa roboty, którą mimo wszelkich wysiłków przed wieczorem nie byli w stanie ukończyć. Drugi naganiacz Ferdynand Zawadzki bije robotników za byleco. I tak w sobotę zbił jednego robotnika za to, że nie ładował piwa; robotnik ten nie mógł beczek ładować, bo szyny jeszcze nie były ułożone. Zawadzki grozi, że powyrzuca robotników bez wypowiedzenia. Umowę zawartą po bojkocie łamie browar na każdym kroku. Rakus nie daje robotnikom nawet jeść śniadania; gdy zobaczy któregoś jedzącego, to beszta ostatnimi wyrazami i grozi wydaleniem z roboty. Robotę przedłużają do 13 godzin dziennie! Jeżeli te stosunki się nie zmienią, to niech pp. Johnowie będą przygotowani na drugi bojkot, z którego nie wykpią się tak tanim kosztem.

Kraków. Terminator Stanisław Janas pracował u osławionego Zygmunta Mikołajskiego. Chłopak skarżył się, że mu tam niedobrze, i na przedstawienia jego matki Mikołajski chłopca uwolnił. Dotąd wszystko w porządku. Ale Mikołajski nie chce mu wydać książki robotniczej i mimo, że magistrat orzekł, iż książkę wydać musi, Mikołajski obstaje przy swojem, a biedny chłopiec wobec niemożności rychłej egzekucyi wyroku magistrackiego skazany jest na głód, bo bez książki roboty dostać nie może. Nie pierwszy to fakt brutalnego znęcania się Mikołajskiego, mieliśmy sposobność już nieraz przedstawić go z tej, a nawet jeszcze z gorszej strony. Cały Kraków wie co sądzić o tem indywiduum.

Kraków. Kierownik pracowni nożowniczo-ślusarskiej p. Witoszyńskiej niejaki Bartik jest wiecznie pijany i traktuje robotników tak nieludzko i bije ich, że żaden robotnik nie może się u niego krótki nawet czas utrzymać. Przyjął on do terminu chłopca Władysława Drabickiego, sprowadzonego ze Lwowa; chłopca tego trzymał bez książki robotniczej, nie zapisał go do cechu i nie pozwolił mu chodzić do szkoły przemysłowej. Przyszedłszy raz do pracowni pijany wypędził go bez powodu z roboty nie oddawszy mu metryki i świadectwa przynależności. Chłopiec udał się do władzy przemysłowej. Bartik jest, jak widać, zupełnie podobny do swego brata, majstra pilnikarskiego, którego kilkakrotnie piętnowaliśmy w naszem piśmie.

Podgórze. W fabryce stow. przemysłowego dla wyrobów drucianych i żelaznych (Epstein i Ska) znajduje się zarządca Samuel Grüner, który traktuje robotników w nieludzki sposób i wyzyskuje ich, na czem tylko może. Indywiduum to ośmiela się robotników przezywać „bando! hołoto! psy!" Trzem robotnikom, którym kowal kazał odejść od roboty akordowej, aby mu pomogli, wyznaczył Grüner za pracę o godz. $7^1/_2$ rano do $4^1/_2$ po południu wynagrodzenie w kwocie 1 złr. dla wszystkich trzech razem! Robotnikowi, który z powodu zapalenia oka nie mógł dnia 11 bm. przyjść popołudniu do roboty, nie pozwolił Grüner dnia 12 bm. pracować, pozbawiając go w ten sposób całodziennego zarobku. Robotnicy domagają się stanowczo usunięcia tego naganiacza.

Nowy Sącz. Wyzysk praktykowany przez introligatora Koelnera przechodzi zwykłą miarę przykładaną do drobnych majsterków. Przy bardzo niskiej płacy trwa praca u niego od godz. 6 rano do 7 wieczór bez przerwy, bez wypoczynku południowego. Do tego uważa się Koelner zu nieograniczonego pana swych robotników. Robotnikowi Tomaszowi Krukowi odpieczętowywał przychodzące do tegoż listy i oddawał mu zaklejone nanowo lub nie oddawał ich wcale. Ostrzega się robotników przed przyjmowaniem zatrudnienia u tego wyzyskiwacza.

Trzebinia. Rezerwoary w tutejszej rafireryi nafty montuje p. Zieleniewski z Krakowa. Inżynier p. Zieleniewskiego prowadzący tę robotę przyjął do roboty kotlarza Władysława Kallera za umówioną płacą 13 ct. za godzinę. Pewnego dnia przyjechał p. Zieleniewski i kazał Kallerowi podnieść drabinkę ważącą przeszło 300 kilogr. Gdy Kaller nie był wstanie wykonać tego niewykonalnego polecenia, kazał go p. Zieleniewski bezzwłocznie, bez wypowiedzenia wydalić z roboty, co też inżynier natychmiast uczynił pod pozorem, że jest za drogim robotnikiem! Tak postępuje sobie p. Zieleniewski, który wcale nie jest jakimś drobnym majsterkiem, ale bogatym fabrykantem. Poprzednio za jeden tydzień wypłacono Kallerowi po 12 ct. za godzinę a nie wedle umowy po 13 ct. A jeżeli się zważy, że praca trwa $10^1/_2$ godzin dziennie, a płacę oblicza się za 10 godzin, to postępowanie p. Zieleniewskiego musi się uważać za wyzysk najbrudniejszego gatunku. Wyzysk ten nie stoi widać w sprzeczności z patryotyzmem p. Zieleniewskiego.

Siersza (pow. Chrzanów). W niedzielę ubiegłą odbywały się wybory do zarządu bractwa górników i hutników, zatrudnionych u hr. Andrzeja Potockiego. Tu na jaw wyszły wszelakie zdradliwe kruczki, jakie urzędnicy do narzuconego statutu brackiego powpychali. Skoro który z kandydatów był urzędnikom niemiły, wtedy wyszukiwali w książkach, że on nie należy do kasy prowizyjnej przez pięć lat bez przerwy, a temsamem nie może być wybrany do zarządu. Jestto niegodna pułapka na ludzi ciężkiej pracy! Ustawa górnicza o bractwach wcale takiego ograniczenia nie nakłada.

Służba u hr. Potockiego — to prawdziwa niewola. Każdy górnik musi zrobić w miesiącu co najmniej 20 szycht, po 12 godzin bez przerwy pod ziemią na kilkadziesiąt metrów pozostając. Jeżeli komu kilka szycht brakuje, wtedy karzą go grzywną dotkliwą, nie dają węgla do opału, ani zaliczki, to znaczy skazują na głód i chłód przez kilka tygodni.

Żadnemu górnikowi nie wolno opuścić pracy bez pozwolenia inspektora, który łaskawie udziela urlopów, w czasie których oczywiście żadnych pieniędzy nie pobiera się. Kto po upływie „urlopu" do roboty nie zgłosi się, ten traci wszelkie prawa do prowizyi, to znaczy cały jego udział uskładany, chociażby za kilkanaście lat, przepada na rzecz zarządu, i górnik, jeżeli zostanie z łaski napowrót przyjętym do roboty, musi na nowo składać na prowizyą. Czyż to nie niewola?

Każą pracować przez dwanaście godzin bez wszelakiej przerwy pod ziemią przy ciężkiej pracy akordowej a nader niebezpiecznej. Przed kilku dniami znowu kilku górników ciężko poranionych wyciągnięto z pod ziemi. Każdy płaci kasę chorych i prowizyjną miesięcznie po 1 złr. 30 ct., za co po 40 latach pracy dostaje rocznie 100 do 160 złr.

Są tam górnicy, którzy muszą przez ośm godzin dziennie bez przerwy pod ziemią we wodzie pracować. Za to mają płacone najwyżej po 1 złr. 50 ct. za szychtę, aje za to mają sobie sprawić skórzaue ubranie do roboty, które kosztuje od 12 do 16 złr. Niejaki Jan Kępa (III.) pracował siedm lat po 12 godzin dziennie a na ostatku kazali mu iść „do wody". Tu pracował tylko przez dwa miesiące i nabawił się takiego reumatyzmu, że zupełnie stał się niezdolnym do pracy. Trzeba bowiem przedstawić sobie, że praca we wodzie trwa i w zimowych miesiącach. Kiedy wspomniany Jan Kępa prosił o wsparcie, bo zupełnie zaniemógł, zarząd bractwa odprawił go z niczem; podał prośbę do c. k. urzędu górniczego w Krakowie w maju — do dziś niema załatwienia. Do kogóż więc ma się udać kaleka, ofiara krwawego wyzysku hr. Potockiego? Gdyby ten magnat słyszał te przekleństwa, jakie zasłużenie ścigają całą jego rodzinę za to pastwienie się nad biednym ludem, toby raz na zawsze odeszła go ochota bawić się w dobrodzieja i fundatora kościołów!

Nietylko ten moloch pochłania dorosłych mężczyzn, rujnuje on także nieletnie dziewczęta. Biedne te istoty, chcąc ochronić od głodowej śmierci swoich ojców, w kopalniach okaleczałych, muszą przez **12** godzin bez ustanku kamienie od węgli młodkami odłupywać za wynagrodzeniem **30** ct dziennie. Praca trwa także i w niedziele.

Nowe prawo fabryczne w Rosyi.

Warszawski *Robotnik* poświęca w nrze 24 następujące uwagi nowej ustawie fabrycznej w Rosyi:

Kilkunastoletnia walka robotników o skrócenie dnia roboczego przemogła nareszcie opór sfer urzędowych i w czerwcu b. r. ukazało się prawo, normujące ilość i rozkład godzin pracy w zakładach przemysłowych. Świadczy ono, że klasa robotnicza stała się już taką siłą, z którą muszą się liczyć nawet carscy prawodawcy. Jeszcze dwa lata temu rosyjska Rada państwa odrzuciła projekt prawa o odpowiedzialności fabrykanta za śmierć lub kalectwo robotnika, uważając je za zbyt ryzykowne, mogące z czasem wywołać nieznaną jeszcze w Rosyi kwestyę robotniczą. Tak sądzili wówczas mianowani przez cara członkowie Rady miejskiej. Aliści minęły niecałe dwa lata, ruch strejkowy objął szerokie masy robotników rosyjskich, widmo buntu robotniczego zajrzało w oczy caratowi w samej jego stolicy, — i ta sama Rada państwa przedstawiła carowi do zatwierdzenia prawo o unormowaniu dnia roboczego, co już jest urzędowem uznaniem kwestyi robotniczej.

Przekonywamy się z tego jeszcze raz, że na rząd trzeba bata. Gdyby robotnicy nie pomyśleli sami o sobie a czekali, aż im rząd i fabrykanci z własnej dobrej woli poczynią ustępstwa, to nigdy tych ustępstw nie oglądalibyśmy i położenie nasze w niczem nie zmieniłoby się na lepsze. Tymczasem strejki, manifestacye majowe, takie wystąpienia masowe, jak w Łodzi w 1892 r. i w Petersburgu w zeszłym roku, napędzają rząd do wydawania praw fabrycznych, aby usunąć bardziej rażące nadużycia fabrykantów. Tylko naszej walce zawdzięczamy ulgi, jakie dotychczas osiągnęliśmy, i tak samo ma się rzecz z nowem prawem o ograniczeniu dnia roboczego. Powinno też to dodać nam otuchy do dalszej walki o polepszenie naszego bytu.

Aczkolwiek sprawa unormowania dnia roboczego została podniesioną w sferach rządowych pod wrażeniem olbrzymiego strejku łódzkiego, to jednak na rozstrzygnięcie jej decydująco wpłynęły dopiero zeszłoroczne strejki w Petersburgu i okręgu moskiewskim. Rząd uległ dopiero wtedy, gdy na pięty nastąpił mu robotnik rosyjski. I nowe prawo liczy się

też przedewszystkiem z warunkami pracy w samej Rosyi. Oznaczenie bowiem normy pracy dziennej na 11 i pół godzin jest czemś dla robotników rosyjskich, a dla robotniów polskich jest to bardzo niewiele. Przeciętna długość dnia roboczego w Polsce była dotychczas o półtory godziny mniejszą niż w Rosyi, dlatego równoległe skrócenie dnia dla nas powiynoby ustanowić jako normę 10 godzin. Tymczasem zależność od Rosyi zmusza nas iść krok w krok z rozwojem jej stosunków społecznych i rezultat naszej walki jest mniejszym, niżby tego u nas spodziewać się należało.

Najważniejsze punkty nowego prawa głoszą:

1) Dla robotników, zatrudnionych w dzień, czas pracy nie powinien przewyższać 11 i pół godzin na dobę.

2) Dla robotników, zajętych choćby tylko częściowo w nocy, czas pracy nie powinien przewyższać 10 godzin na dobę.

3) W soboty i wigilie świąt czas pracy nie powinien przewyższać 10 godzin. W wigilię Bożego Narodzenia roboty powinny trwać nie dłużej jak do południa.

4) Robotnicy nie powinni być zatrudniani w niedziele i następujące dnie: 1 i 6 stycznia, 25 marca, 6 i 15 sierpnia, 8 września, 25 i 26 grudnia, wielki piątek i wielka sobota, poniedziałek i wtorek wielkanocne, Wniebowstąpienie i drugi dzień Zielonych świąt.

5) W powyżej wskazane dnie świąteczne robotnicy mogą być zatrudniani tylko za ich zgodą i z warunkiem, iż w zamian będą mieć wolny inny dzień w tygodniu. O zawartej co do tego umowie z robotnikami powinien być niezwłocznie zawiadomiony inspektor.

Gdyby treść nowego prawa sprowadzała się tylko do tych 5 punktów, to nie nasuwałoby ono żadnych wątpliwości i możnaby jeszcze mieć nadzieję, że pomimo łapownictwa inspektorów będzie ono przestrzegane wszędzie dzięki swej jasności. Niestety tak nie jest, dodano bowiem w końcu 2 punkty, które znacznie zmniejszają znaczenie samego prawa, otwierając szeroką furtkę do przekraczania wyznaczonej normy godzin pracy. Pierwszy z tych punktów głosi:

6) Z robotnikami mogą być zawierane specyalne umowy co do robót nadetatowych (tj. ponad 11 i pół godzin), które okazują się koniecznemi ze względów technicznych.

Wyrażenie „ze względów technicznych“ jest tak ogólnikowem, że podciągnąć pod nie można wszystko, czego tylko zapragnie łapczywa dusza fakrykanta: i zwiększenie obstalunków, i terminowość roboty, i wiele innych rzeczy. W ten sposób znosi się przymus prawny w przestrzeganiu ustanowionej normy dnia roboczego. Warunek zawarcia specyalnej umowy z robotnikami nie usuwa tego braku, gdyż przy dzisiejszej zależności robotników fabrykant może wymusić ich zgodę na wszystko, zwłaszcza, że jest wielu takich, którzy nie oglądając się na fatalne skutki robót pofajerantowych (obrywanie cen) dla miłego grosza gotowi są wyrzec się dobrodziejstw krótszego dnia roboczego.

Drugi z tych punktów głosi:

7) Minister skarbu i dóbr państwa, w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, upoważnieni są: a) wydawać szczegółowe instrukcye i przepisy o rozkładzie czasu pracy w oddzielnych gałęziach przemysłu, jakoteż o dokonywaniu, rozkładzie i obliczaniu robót nadetatowych; b) dozwalać, kiedy to uznają za potrzebne ze względu na charakter produkcyi oraz w innych wyjątkowych wypadkach, na odstępowanie od wymagań niniejszego prawa; c) zmniejszać ustanowioną ilość godzin pracy dla gałęzi przemysłu szczególnie szkodliwych dla zdrowia robotników.

Widzimy z tego, że sprawa zaprowadzenia normalnego dnia roboczego oddaną została na łaskę lub niełaskę panów ministrów. Zamiast bowiem tego, żeby zupełnie wyraźnie i dokładnie wskazać w jakich mianowicie wypadkach i gałęziach przemysłu czas pracy może być przedłużany ponad normę, w jakich powinien być zmniejszony i w jakim stopniu, — zamiast tego wszystkiego prawo odsyła po odpowiedź do ministrów. Fabrykanci do nich trafią, bo mają pieniądze, spodziewać się więc można, że uchylanie się od wypełniania prawa będzie dość częste i normalny dzień roboczy — jak i wiele innych carskich praw — pozostanie tylko na papierze.

Tak więc w dzisiejszej swej postaci nowe prawo o dniu roboczym grzeszy przedewszystkiem swą nieokreślonością i niedokładnością. Należałoby je nazwać raczej wskazówką dla ministrów, czego mają się trzymać przy udzielaniu koncesyi fabrykantom. Dopiero też te szczegółowe przepisy i instrukcye, o których mówi prawo, zdecydują, czem stanie się ono dla robotników, — wtedy też ponownie zabierzemy głos, by ostatecznie ocenić jego wartość.

Tymczasem towarzysze róbmy swoje! Prawo to — owoc naszego nacisku na fabrykantów i rząd, od nas też zależy, by te szczupłe ustępstwa, które nam ono daje, nie zostały sprowadzone do zera. W tym celu należy zaraż, nie czekając nowego roku, rozpocząć walkę o ścisłe przestrzeganie głównych punktów prawa, mianowicie:

Tam gdzie praca dzienna trwa jeszcze dłużej niż 11 i pół godzin, a nocna — niż 10 godzin, pracujący powinni zażądać niezwłocznego jej skrócenia.

W soboty i wigilie świąt należy żądać wcześniejszego kończenia robót.

Nie zgadzać się na prowadzenia robót w niedzielę i święta; jeżeli zaś nieprzerwalność produkcyi, jak np. w cukrowniach i hutach, nie pozwala na całkowite zawieszenie robót, to żądać, aby każdy z robotników, zatrudnionych w niedzielę lub święto, miał w zamian wyznaazony inny dzień wolny w tygodniu.

Strejki, zbiorowe wystąpienia z żądaniami były dotychczas jedyną naszą bronią w walce o zmniejszenie czasu pracy. One spowodowały wydanie nowego prawa, one też będą teraz dla panów ministrów i inspektorów wskazówką, jak nowe krawo wyjaśniać należy. I jeżeli przyjdzie im ochota uszczuplać je na naszą niekorzyść, to nasza postawa powinna ich przekonać, że my na to nie pozwolimy, że chcemy więcej.

KRONIKA.

Datki na fundusz prasowy polskiego dziennika socyalno-demokratycznego nalezy nadsyłać do redakcyi ktoregokolwiek z polskich organów socyalistycznych, lub wprost do komitetu wykonawczego na ręce tow. Jana Englischa, Kraków, ul. Lubicz 3.

Procesy. Znanem jest naszym czytelnikom zajście w Rybny w okresie przedwyborczym. Ludowcy rzucili się na tow. Kaczanowskiego, chcąc go bić, obronili go jednak uczciwi włościanie, a zwłaszcza Apolonia Grabowska, która dzielnie stanęła w jego obronie. Sąd powiatowy w Liszkach skazał za to Grabowską na 3 tygodnie aresztu, a mianowicie za obrazę wójta i rzucenie popiołem na zgromadzonych. Trybunał apelacyjny w Krakowie zniósł jednakowoż na skutek obrony dra Garfeina wyrok pierwszej instancyi i uwolnił Grabowską od oskarżenia o obrazę wójta, a za posypanie popiołem zgromadzonych zniżył jej karę do 3 złr. grzywny, względnie 12 godzin aresztu.

Tow. Wadowski z Szczakowy został za namawianie do strejku w fabryce sody skazany przez sąd powiatowy w Jaworznie na 8 dni aresztu. Trybunał apelacyjny w Krakowie zniżył mu jednak tę karę na skutek obrony dra Garfeina do 6 złr. grzywny.

Tow. Sułczewskiego skazał sąd powiatowy w Tarnowie za kolportaż (§ 23 ust. pras.) na 25 złr. grzywny, trybunał apelacyjny tarnowski zmniejszył mu jednak karę do 5 złr. grzywny, względnie 1 dnia aresztu.

Redakcyę „Ogniska“, zawodowego organu drukarzy, objął w miejsce tow. Józefa Hudeca, który został dyrektorem lwowskiej kasy chorych, tow. Julian Obirek.

Ze Śląska. Czwarta konferencya krajowa śląskich stowarzyszeń zawodowych i kształcących, odbędzie się w Bielsku w niedzielę 31 października i poniedziałek 1 listopada.

Za co otrzymał p. Staszczyk order? Przypinając uroczyście w niedzielę w starostwie złoty krzyż zasługi p. Staszczykowi, inspektorowi miejskiej akcyzy w Krakowie, delegat Laskowski w oryginalny sposób wytłómaczył, za jakieto zasługi p. Staszczyk otrzymał to odznaczenie. Wedle doniesienia *Głosu Narodu* (Nr 238 z wtorku 19 b. m.) oświadczył on, iż „w dzisiejszych czasach rozwielmożniającej się agitacyi antyspołecznej i antyreligijnej należy się uznanie tym, którzy na swem polu pracy publicznej tej szkodliwej agitacyi przeciwdziałają, a praca ich widoczne przynosi owoce“. A więc p. Staszczyk dostał widocznie krzyż zasługi za skuteczne zwalczanie socyalizmu. Chcielibyśmy tylko wyjaśnienia, czy p. Laskowski rozumiał przez to występy p. Staszczyka w „Przyjaźni“, czy też jego pieczę o dobro strażników akcyzowych, za którą był tyle razy piętnowany w naszem piśmie... W każdym razie w państwie konstytucyjnem trzeba na to Laskowskiego, by urzędowo i jawnie zwalczanie pewnego stronnictwa, obejmującego nadomiar olbrzymią większość ludności tego miasta — zachwalać i podnosić do znaczenia zasługi dającej prawo do orderu. Czy takie ciągłe drażnienie ludności, z jakiej sobie Laskowski zrobił sport, także jest zasługą około państwa, pozwalamy sobie wątpić.

Bezsilne gniewy. Kiedy zaczęły wchodzić w życie kasy chorych, wydało ministerstwo rozporządzenie do władz administracyjnych, by te wspierały powstające instytucye robotnicze i przychodziły im w pomoc. W myśl tego rozporządzenia dał ówczesny prezydent miasta Krakowa zakładającej się miejskiej kasie chorych jakiś stół i szafę. Przez tyle lat aż do tej chwili używała kasa spokojnie tych sprzętów i dyrektor Münnich ani myślał ich zwracać magistratowi. Dopiero w ubiegłym tygodniu, gdy Münnich został z kasy wydalony, zaraz na drugi dzień po jego wydaleniu przyszedł z magistratu nakaz zwrotu tych dawno zapomnianych sprzętów. W ten sposób usiłuje się mścić Münnich, który jest urzędnikiem magistratu i zięciem p. Friedleina, za zupełnie usprawiedliwione wydalenie go z kasy i chwyta się w tym celu tak śmiesznych środków. Wesoła wojna...

Rewizya. U tow. Cichockiego z Zurychu, który przez wakacye bawił w Krakowie, odbyli w czwartek 7 b. m. o godz. 6 rano rewizyę komisarz policyi Banach i ajent Karcz, szukając zakazanych druków. Rewizya była bezowocną, bo nic zakazanego ci panowie nie znaleźli. Zdaje się, że wogóle miała ona na celu tylko szykanowanie tow. Cichockiego, jako poddanego rosyjskiego.

Antysemickie oszczerstwa. Antysemickie pisemko wiedeńskie *Die Freiheit* zamieściło oszczerstwo na posła socyalno-demokratycznego, tow. Schrammla, jakoby był skradł w jakiemś stowarzyszeniu 132 złr. Wiadomość tę przedrukowały wszystkie antysemickie szmaty. Tow. Schrammel zaskarżył redaktora owego piśmidła Kunschaka o oszczerstwo i na rozprawie, przeprowadzonej we wtorek uznał sąd przysięgłych Kunschaka winnym oszczerstwa 11 głosami, ponieważ nie miał ani cienia dowodu na rzuconą potwarz. Trybunał skazał go na 2 miesiące aresztu. Proces ten okazał jaskrawo, jak podłą bronią zwalczają antysemici socyalną demokracyę.

Prześladowania polityczne w Niemczech. Za obrazę króla belgijskiego został redaktor socyalno-demokratycznego dziennika w Hamburgu *Echo* tow. Stenzel skazany na 8 miesięcy więzienia i zaraz zamknięty. Wypuszczono go dopiero za kaucyą.

Poseł do parlamentu niemieckiego tow. Bueb został skazany na 10 miesięcy więzienia.

☛ **Bezpłatnej porady prawnej udziela się w redakcyi „Naprzodu“ zorganizowanym towarzyszom codziennie od godziny 11 do 1 w południe, a nadto w każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.**

RACHUNKI PARTYJNE.

Sprostowanie. Wskutek pomyłki drukarskiej wykazano mylnie w pokwitowaniach funduszu prasowego w numerze 33 „Józef Wolka 4·95“ zamiast „Józef Wolka 4·—“, a w pokwitowaniach funduszu agitacyjnego w numerze 39 „Chętny 15·—“ zamiast „Chętny 1·—“. Sumy jednakowoż według ksiąg kasowych się zgadzają.

Kleinberger.

KOMUNIKATY.

Stowarzyszenie robotników żydowskich „Brüderlichkeit“, Dietlowska 38 II. p. W sobotę 23 bm. o godz. 7 wieczór **przedstawienie amatorskie.**

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Krakowie, Grodzka 39, I. p. W każdą niedzielę od godz. 11 do 12 w południe i w każdy czwartek od godz. 7 do 9 wieczór **bezpłatna porada prawna.** — W niedzielę 24 bm. o godzinie 12 w południe **odczyt.**

Stowarzyszenie malarzy w Krakowie. Rynek gł. A-B, 43, I p. W niedzielę 24 bm. o godz. 10 przedpołudniem **odczyt.**

Stowarzyszenie robotników węglarskich w Krakowie. Zwierzyniecka 18. W niedzielę 24 bm. o godz. 10 przedpołudnie **odczyt.**

Podgórze. Stowarzyszenie robotników „Siła“, Józefińska 21. W niedzielę 24 bm. o godz. 3 popołudnia **walne zgromadzenie.** Na porządku dziennym: wybory uzupełniające.

Zgromadzenie kolejarzy w Krakowie odbędzie się w poniedziałek 25 bm. o godzinie 7 wieczór w sali Schönberga, Starowiślna 26. Referować będą posłowie Kozakiewicz i Schrammel.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.